*Astrid Lindgren „Rasmus i włóczęga”*

 Rasmus nie był z pewnością bardziej leniwy od innych dziewięciolatków. Miał tylko naturalną w jego wieku niechęć do wszystkiego, co stawało mu na przeszkodzie we wspinaniu się na drzewa, kąpieli w strumyku lub też w organizowaniu zbójeckich band z innymi chłopcami i czajenia się za kocem, gdy któraś z dziewczynek przychodziła po kartofle. Uważał, że tym właśnie należało się zajmować podczas wakacji. Panny Hök nie można jednak było nakłonić, by to zrozumiała, co również było zupełnie naturalne. Dom dziecka w Västerhadze należał do gminy, lecz utrzymywał się częściowo ze sprzedaży jaj i warzyw. Dzieci stanowiły tanią i potrzebną siłę roboczą, a panna Hök z pewnością nie miała nieludzkich wymagań, nawet jeśli Rasmus ze swojej strony uważał za nieludzkie to, że musiał przez cały dzień okopywać kartofle. Ale ponieważ, podobnie jak wszystkie inne sieroty, musiał zacząć zarabiać na swoje utrzymanie z chwilą, gdy skończy trzynaście lat, konieczne było, by zawczasu nauczył się pracować – to panna Hök rozumiała. Niezupełnie jednak w tym samym stopniu rozumiała, jak dalece jest konieczne, aby również dzieci z domu dziecka mogły się bawić. Lecz nie należało może od niej tego wymagać, gdyż sama nie zdradzała nigdy ochoty do zabawy.

 Rasmus rwał posłusznie pokrzywy rosnące za kurnikiem. Przy tej okazji powiedział jednak kurom kilka słów prawdy.

- Przebrzydłe leniuchy! W ogóle nie powinnyście istnieć na świecie. Tyle tu rośnie pokrzyw, że można oszaleć z rozpaczy, ale nie, wam to nie odpowiada! Muszę tu stać jak niewolnik murzyński i rwać, i rwać dla was!

 Im więcej o tym myślał, tym bardziej czuł się jak niewolnik murzyński, co było nader przyjemne. Pani w szkole czytała im w ubiegłym roku książkę o niewolnikach w Ameryce. Gdy pani czytała na głos książki, nie istniało nic przyjemniejszego na świecie, a ta opowieść o niewolnikach murzyńskich była najlepszą ze wszystkich, jakie Rasmus kiedykolwiek poznał.

 Ścinał pokrzywy i postękiwał z cicha. Świstał bowiem nad nim bat dozorcy niewolników, a za kopcem z lodem leżały psy gotowe rzucić się na niego, gdyby nie dość szybko napełniał koszyk. Teraz zbierał bawełnę, nie pokrzywy. Wielka rękawica, którą mu dano, aby nie poparzył się pokrzywami, stanowiła rekwizyt trochę nieoczekiwany u niewolnika murzyńskiego w żarze słońca stanów południowych, na to jednak nie było rady.

 Rasmus ścinał i ścinał. Czasem również niewolnikom murzyńskim zdarzają się drobne przyjemności. Za lodownią rosło kilka dużych pokrzyw. Choć Rasmus miał już pełen koszyk, poszedł tam i zerwał je tylko po to, żeby podrażnić psy. Wówczas zobaczył, że coś leży w trocinach przy lodowni. To coś było częściowo przysypane trocinami i dość podobne do pięciu öre. Serce Rasmusa zabiło gwałtownie. To n i e m o g ł o być pięć öre – takie rzeczy się nie zdarzały! Zdjął ostrożnie rękawicę i wyciągnął rękę po to coś, co leżało w trocinach.

 A jednak to było pięć öre! Plantacje bawełny znikły, psy gończe rozwiały się jak dym, a biedny niewolnik murzyński stał i aż mu w głowie wirowało ze szczęścia.

 Bo czegóż to nie można kupić za pięć öre! Torebkę cukierków albo pięć irysów, albo czekoladkę. Wszystko to było w sklepie na dole we wsi. Mógł tam pobiec podczas przerwy obiadowej – może jutro. Albo też mógł zatrzymać sobie to pięć öre i mieć świadomość, że jest bogaty i że może sobie kupić, co zechce.

\_\_\_\_\_\_\_\_\_\_\_\_\_\_\_\_\_\_\_\_\_\_\_\_\_\_\_\_\_\_\_\_\_\_\_\_\_\_\_\_\_\_\_\_\_\_\_\_\_\_\_\_\_\_\_\_\_\_\_\_\_\_\_\_\_\_\_\_\_\_\_\_\_\_

\*pięć ore – drobna moneta szwedzka